Nr 263 Kraków, Czwartek dnia 18 Listopada 1897. Rok V

Przedpłata w Krakowie:
rocznie zła. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie złr. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 9 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct
Sluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strychar*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
Kraków, Rynek gł., linia A-B, l. 48, I piętro.

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor: **KAZIMIERZ EHRENBERG.**

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7

Konflikt austro-turecki.

W dniu dzisiejszym upływa ostateczny termin spełnienia przez rząd turecki żądań, postawionych w *ultimatum* austro-węgierskiego ambasadora bar. Calice z dnia 13 bm. Z *ultimatum* tem, zawartem w dwu sobotnich notach, wszedł w ostre stadjum konflikt między obu państwami, powstały ze znanych zajść w Mersinie z pierwszych dni października. Wiadomo, że w miejscowości tej dopuściły się władze tureckie jaskrawych wykroczeń przeciw międzynarodowym traktatom, wydalając bezpodstawnie poddanego austrjackiego, ajenta Lloyd'a Brazzafolliego i wykonując podczas jego powrotu do Mersiny gwałt na austrjackiej fladze i nietykalności austrjackiego konsulatu. Ambasador bar. Calice zażądał natychmiast zadośćuczynienia, spotkał się jednak z tem, z czem się każdy w stosunkach z Turcją zostający spotyka, to jest z nieskończonem krętactwem, obłudą i przewlekaniem sprawy. Gdy węgorzowa gra muzułmańska za długo jednak trwała, przyszło do osobistego wręczenia przez bar. Calice not sobotnich, zawierających postawienie sprawy na ostrzu noża. **Jedna z not zawierała ponowne sformułowanie żądań austrjackiego rządu, t. j.** żądanie usunięcia walego Adany, usunięcia muteszeryfa Mersiny, jako też oddania honorów austro-węgierskiej fladze w przystani Mersiny w obecności delegata ambasady. Druga nota odnosiła się do rozmaitych kwestyj austrjackich kolei wschodnich, częścią już rozwiązanych w zasadzie, częścią zaś jeszcze nierozstrzygniętych, w którym to drugim wypadku zastrzeżone jest traktatem załatwienie kwestyj spornych przez sąd polubowny. Nota żąda uregulowania tych spraw w formie zobowiązującego ze strony Porty oświadczenia, ponieważ kilkakrotne dotychczasowe kroki napotykały na wymijające i niestanowcze odpowiedzi Porty. — Obie noty zawierały końcowe oświadczenie, że jeśli Porta wszystkich powyższych żądań do czwartku 18 bm. nie spełni, ambasador austro-węgierski opuści natychmiast Konstantynopol, a równocześnie znajdujące się około Mersiny austrjackie okręty wojenne „Franciszek Józef“ i „Wiedeń“ przystąpią do ostrzeliwania miejscowości. O kroku ambasady austro węgierskiej powiadomiono ambasadorów obcych mocarstw. W ambasadzie austrjackiej rozpoczęto przygotowania do odjazdu.

Równocześnie donosi wiedeńskie biuro korespondencyjne z Konstantynopola, że w razie bezskutecznego upływu terminu czwartkowego, obok wyjazdu ambasadora wraz z rodziną będą zastosowane i inne środki, celem przeprowadzenia postanowionych już środków przymusowych.

W odpowiedzi na sobotnie noty dała już Porta odpowiedź, przyjmującą warunek usunięcia muteszeryfa Mersiny, zarówno jak i oddanie honorów fladze; nie zgadza się tylko dotąd rząd turecki na usunięcie walego Adany, utrzymując, że jest ono bezpodstawne, ponieważ wali ten nie wywarł żadnego wpływu na zajścia, których ofiarą był Brazzafolli. Jednak w kołach dyplomatycznych mają nadzieję, że Porta udzieli w całości żądanej satysfakcji i że tylko z tą ostateczną decyzją zwlecze swoim zwyczajem do ostatniej chwili, zakreślonej terminem. Odbyta w poniedziałek w Konstantynopolu rada ministrów zajmowała się prawdopodobnie tą sprawą. Bądź co bądź w tej chwili kwestja się zakończa; jutrzejsze depesze przyniosą nam zapewne jej ostateczne rozwiązanie.

Dzienniki wiedeńskie przypominają przy sposobności sprawy Brazzafolliego, że już kilkakrotnie zdarzały się podobne konflikty między Austrją a Turcją, w których podobnie jak tutaj dochodziło do stawiania *ultimatum*, przyjętego następnie przez Portę. Pierwszy taki wypadek zdarzył się w roku 1851, a szło o Kossutha i innych „zbiegów“ z powstania węgierskiego. Drugi zaś zaszedł w 10 lat później, a obracał się około misji hr. Leiningen, który pojechał z własnoręcznym listem cesarza w sprawie wojny z Czarnogórą i postępowania władz tureckich wobec poddanych austrjackich. Po długich korowodach postawiono i wtedy *ultimatum*, które Porta z wyjątkiem jednego tylko żądania przyjęła.

Nota br. Calice, odnosząca się do kolei wschodnich, dotyka następującej kwestji: Między towarzystwem kolei wschodnich, którego siedzibą jest Wiedeń, a Portą wisi od dłuższego czasu wiele spraw niezałatwionych dotąd, pomimo, że „urgowała“ w nich niejednokrotnie także ambasada austrjacka. Główne z tych spornych spraw są: 1) żądanie spełnienia przez Portę uprawnionych żądań towarzystwa odnośnie do nowych budowli, melioracyj i odszkodowania za transporty wojska; 2) żądanie ustanowienia sądu rozjemczego dla rozstrzygnięcia wielu wiszących od dawna sporów z podobnych tytułów; 3) żądanie udzielenia koncesji na położenie drugiego toru, dla tak zwanej kolei miejskiej w Konstantynopolu. Porta nie daje tego zezwolenia, gdyż koszty budowy należałyby tu do rządu tureckiego. Obecnie postanowił ambasador austrjacki umorzyć równocześnie z żądaniem satysfakcji i te dawno wiszące sprawy.

Wiec włościański.

Wiedeń, 16 listopada.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(x) Wiec włościański, który się tu odbył zeszłej niedzieli w salach Zofji, stał się imponującym wyrazem praktycznego, trzeźwego i zdrowego prądu w pośród ludu, który na drodze legalnej i spokojnej pracy dąży do polepszenia swego materjalnego bytu i zabezpieczenia praw swoich. Że myśl, która wyszła z chrześcijańsko społecznego obozu miała doniosłe znaczenie i odpowiadała istotnej potrzebie, przekonać się można z tłumnego udziału i poważnego zainteresowania, z jakiem się sprawą wiecu zajmowano. W zgromadzeniu wzięło udział przeszło 3 tysiące włościan. Sale zofijskie szczelnie były zapełnione. Szczególną uwagę zwracali na siebie włościanie z Galicji i Bukowiny, wyróżniający się korzystnie od Niemców malowniczością stroju i dzielnością postawy.

Ze strony rządu przybyli: wiceprezydent namiestnictwa baron Bourguinon, radca namiestnictwa baron Lattermann i radca sekcyjny z ministerjum rolnictwa Scheinpflug. Gmina miasta Wiednia miała przedstawicieli w osobie dra Luegera i wiceburmistrzów Strobacha i Neumayera. Z posłów obecni byli na wiecu: książę Lichtenstein, prof. Schlesinger, Wohlmeyer, Oberndorfer, Steiner, Troll, Faber, Jax, ks. dr Scheicher, Riegler, Schnabel, Polzhofer, Taniaczkewicz, Mayer, Axmann, Povše, dr Gessman, Kletzenbauer, dr Popovici, Loser, Schoisswohl, dr Danielak, Cena, Fink, Schreiber, Lechner, Kern, Neunteufel, Schneider, Szajer, Dischl, Huber, Eltz i Bojko.

Zgromadzenie otworzył przemówieniem p. List, właściciel ziemski z Dolnej Austrji, poczem imieniem rządu powitał obecnych wiceprezydent Bourguinon, życząc wiecowi w ciepłych i serdecznych słowach rezultatu z pożytecznej pracy, której wyniki rząd szczególniej troskliwemu podda zbadaniu. Wśród gromkich oklasków wstąpił na mownicę dr Lueger: „Sam pochodząc ze starej włościańskiej rodziny — mówił dr Lueger — wiem dobrze, jak ważne stanowisko w państwie i społeczeństwie stan włościański zajmuje. Jest to stan karmicieli, stan na którym opierają się wszystkie inne stany. Dlatego uważam też za obowiązek doniosły wszystkich czynników w ustroju społecznym i ustroju państwa, by wspólnie działały w kierunku utworzenia z tego stanu tego czem był niegdyś, to jest trwałej i silnej podstawy całego narodu. (Grzmiące oklaski). Spodziewamy się, że dzisiejszy powszechny wiec włościański będzie miał epokowe znaczenie. Jasno wszystkim stać musi przed oczyma prawda, że bez włościan nie ma państwa ni społeczeństwa. Jeszcze raz, włościanie, witam was na tem miejscu i mogę was zapewnić, że wyborcy, którzy mi mandat powierzyli, dla stanu włościańskiego żywią jak najgorętsze uczucia“.

Następnie zgromadzenie wybrało prezydjum. W skład jego weszli: List, dr Seidler, dr Kreiser, dep. Wasilko, Popovici, Prokop i Sand. Referat z pierwszego punktu porządku dziennego o organizacji stanu włościańskiego złożył dep. chrześcijańsko socjalny Schreiber, podając wniosek przyjęcia rezolucji, określającej w ogólnych zarysach projekt organizacji włościańskiej i stosunek włościan do innych w państwie czynników. Po krótkiej dyskusji, w której zabierali głos: dep. Prunkal z Bukowiny o tamże panujących stosunkach, dep. Taniaczkiewicz o zadłużeniu włościan i dep. Patkos z Karyntji, przyjęto rezolucję jednomyślnie. O ugodzie z Węgrami referował dep. Robert Sand. W dłuższem przemówieniu z fachowego punktu widzenia omawiał sprawę ugody, podając w końcu projekt rezolucji, streszczającej w 17 punktach stanowisko, na którem stan włościański pozostaje. O godz. 5 po południu odroczono zgromadzenie. Uczestnicy zwiedzali ratusz, u progu którego raz jeszcze dr Lueger przyjął ich mową powitalną, muzea miejskie i inne godne widzenia rzeczy w Wiedniu.

Po podjęciu obrad chrześcijańsko-socjalny poseł Steiner omawiał sprawę giełdy zbożowej, wskazując konieczność gruntownych reform w jej ustroju i dołączając w rezolucji sposoby, jakimi reformy te przeprowadzićby można.

A zatem wiec włościański poruszył wiele kwestyj pierwszorzędnego znaczenia. Pomimo dziwnej i niewytłómaczonej obojętności, jaką okazali względem niego posłowie wielkiej własności, którym przecież sprawa włościańska na sercu leżeć powinna, pomimo tendencyjnego milczenia w niektórych dziennikach nieżyczliwych wszelkim ideom chrześcijańsko-socjalnego stronnictwa, można mieć zupełną nadzieję pomyślnych i ważnych rezultatów, zwłaszcza, że ze strony rządu padły życzliwe i przychylne obietnice.

Nowi ludzie po starych oszustwach.

Korespondent krakowski *Dziennika Polskiego*, jeden z najruchliwszych dziennikarzy naszego miasta, którego korespodencje są jedynemi godnemi uwagi sprawozdaniami z Krakowa, pojawiającemi się w lwowskich dziennikach, pisze co następuje o kandydaturach na wybitne stanowiska w Towarzystwa wzaj. ubezp. i dodaje kilka szczegółów odnoszących się do „działalności“ Czesława Kieszkowskiego. Zajmujący ten list brzmi:

„Co do składu przyszłej dyrekcji Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, to już za parę dni zbierze się na posiedzenie rada nadzorcza i ona rzecz ostatecznie rozstrzygnie we własnym zakresie działania. Przedewszystkiem orzec musi rada nadzorcza co do przyjęcia lub nieprzyjęcia wniesionych rezygnacyj ze strony pp. dyrektorów: Jakóba Słoneckiego i hr. Karola Scipiona, oraz zastępcy dyrektora p. Władysława Lisowskiego. Że rezygnacja przynajmniej w dwóch trzecich będzie przyjęta, to nie ulega wątpliwości, wymaga tego przyszłość instytucji, nie pozwalająca na to, ażeby nadal na czele pozostali ludzię, których tyle węzłów łączyło z Czesławem Kieszkowskim, których nazwiska złączone ze smutnemi przedsiębiorstwami naftowemi. Jeżeli weźmiemy w rachubę, że już teraz obsadzone być musi stanowisko szefa reprezentacji Towarzystwa we Lwowie i że już teraz powinna być utworzona posada osobnego dyrektora działu życiowego, to dojdziemy do obliczenia, że trzy lub cztery pierwszorzędne posady będą do obsadzenia.

Według dotychczasowych kombinacyj, obecny zastępca dyrektora referenta p. Głażewski ma iść do Lwowa, jako szef tamtejszej reprezentacji, choć byłoby wskazanem, ażeby pozostał tutaj jako jeden z dyrektorów ze względu na to, iż posiada fachową znajomość rzeczy, instytucję zna doskonale, odznacza się wybitnemi zaletami charakteru i posiada dużo taktu tak wobec urzędników podwładnych jak stron. Jako kandydaci na dyrektorów są tu wymieniani dalej pp. hr. Dzieduszycki Klemens, ewentualnie jako szef lwowskiej reprezentacji, Trzecieski Jan i Gniewosz Włodzimierz. Są to naturalnie kombinacje, jak dotąd o tyle trafne, że wskazują na ludzi obeznanych już z maszynerją instytucji, o nieposzlakowanem nazwisku, stojących na silnych nogach, niezaplątanych w żadne kombinacje gryndenskie, nienależących do

ślepych zwolenników dawnego systemu. Wymieniają także jako kandydata p. Stanisława Żabę.

Wielkie trudności przedstawiają się w wyszukaniu jeneralnego sekretarza; na ostatniem posiedzeniu rady nadzorczej zapadła uchwała, ażeby dyrekcja upatrzyła odpowiednią osobistość fachową i przedłożyła swoje propozycje. Dyrekcja nawiązywała też odnośne rokowania w Wiedniu i Warszawie, ale spotkała się z żądaniem ministerjalnych pensyj. Zapewne, człowiek fachowy powinien też trzymać się pewnej miary i nie łupić skóry z ubezpieczonych, nie stawiać za daleko idących żądań. Towarzystwo znajduje się w trudnem położeniu: po śmierci Mrazka i Geislera, którzy pełnili znakomicie obowiązki, jakie ma pełnić przyszły jeneralny sekretarz, okazał się poprostu brak ludzi na naczelne stanowiska w instytucji. Dodać trzeba, że p. Kroebl, powołany prowizorycznie jako szef działu życiowego w miejsce Czesława Kieszkowskiego, zasłabł wczoraj i doznał lekkiego paraliżu, a więc jego także na czas niedyspozycji trzeba będzie zastąpić, a kto wie, czy ta niedyspozycja nie przeciągnie się dłużej.

Towarzystwo znajduje się w tem położeniu, że z dawnych doświadczonych sił w służbie sekretarza dyrekcji pozostał p. Jan Wygrzywalski, b. sekretarz lwowskiej reprezentacji; wobec tego Towarzystwo musi sięgnąć do dzielnych sił młodszych i posunąć je z sznie wyżej. Do takich sił należy niezaprzeczenie urzędnik Towarzystwa p. Edmund Ginwiłł Piotrowski. Dał on się poznać w literaturze fachowej bardzo dobrze; w Towarzystwie pracował za ś. p. Mrazka przy jego boku, posiada wielkie wykształcenie ogólne, zamiłowanie do pracy, znajomość instytucji.

W istocie, jak się dowiaduję, dyrekcja wytoczyła dochodzenie dyscyplinarne czterem urzędnikom działu życiowego z powodu defraudacji Czesława Kieszkowskiego, mianowicie pp. szefowi oddziału matematycznego Jaugustynowi Franciszkowi; pierwszemu buchalterowi i zastępcy szefa w oddziale rachunkowym p. Edwardowi Homolaczowi; saldokonciście p. Gustawowi Traczewskiemu i likwidatorowi p. Apolinaremu Cybulskiemu. Nie uprzedzam dochodzenia dyscyplinarnego, ale znając dokładnie manipulacje Czesława Kieszkowskiego, mogę z góry powiedzieć, iż śledztwo na niczem się skończy. Powiedzmy sobie krótko: winien tu niestety inny i co innego... nie urzędnicy.

Jak Czesław Kieszkowski w piętkę gonił, a nikt tego nie widział, wystarczy przytoczyć charakterystyczny fakt: Gdy już w dziennikach zaczęto coś natrącać o defraudacjach, Czesław Kieszkowski przyjechał do Lwowa i u ajenta życiowego tamtejszego podniósł kwotę 5.000 złr. Gdy rozpoczęły się skontra we Lwowie, ajent ów zażądał od Czesława Kieszkowskiego zwrotu pieniędzy. Kochany pan Czesław nie miał już owych pieniędzy, ulotniły się. Zaproponował więc owemu ajentowi manipulację buchalteryczną: „Ja pana obciążę, pan mnie obciążysz i wszystko będzie w porządku.“ Na taki porządek nie zgodził się ów ajent i zażądał wprost gotówki. Nie było rady ze źle wychowanym człowiekiem, trzeba było innej szukać ofiary. Udał się więc Czesław Kieszkowski do jednego z dostawców win we Lwowie i zażądał od niego na chwilę 5 000 złr., zaręczając, że je natychmiast zwróci i wśród łez zapewniając, że jeżeli nie otrzyma tej kwoty, będzie zgubiony. Wzruszony łzami, wręczył ów dostawca kwotę 5.000 złr. Czesławowi Kieszkowskiemu, który mu owych 5.000 złr. już nie zwrócił, ale na szczęście zapłacił ajenta.

Panie Micewskie, którym Czesław Kieszkowski zabrał cały majątek 63.000 złr., nie przyłączyły się do postępowania karnego; chyba rodzina Kieszkowskich zwróciła im skradzione pieniądze. Bohater bawi istotnie w północnych Włoszech; podobno władze odnalazły jego trop aż do granicy włoskiej, tak że rękę na ptaszku położyćby można.

O spółce „Potok“ nic tu dobrego nie słychać; nie uratują jej rewelacje *Przeglądu*, który w tej sprawie osobną u nas uzyskał sobie sławę, że codzień umie inaczej pisać. Stan sprawy jest bardzo zły; mówiono dzisiaj o otwarciu konkursu. Jedyna nadzieja, iż dalsze studnie trysną ropą; z dotychczasowych płynie coraz więcej wody. Tu nie idzie o akcjonarjuszów i o przyszłość: tym życzymy, ażeby grosz ich nie przepadł, ażeby całość swojego grosza uratowali i niech im studnie przynoszą sto tysięcy beczek ropy. Tu idzie o przeszłość, o historję założenia i przeprowadzenia spółki, o to, gdzie dotąd pieniędze utonęły i w czyjej kieszeni utonęły. I tą stroną sprawy, kwestją i gdzie się podziały złożone przez akcjonarjuszów 1,100.000 złr, zajmie się nietylko zapowiedziane na dzień 21 b. m. zgromadzenie akcjonarjuszów.“

Z KRAJU.

Lwów 16 listopada.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Coby się zdawało ze względu na dzisiejszą sytuację polityczną, a czego właściwie nie ma. — Partyjność u nas i malkontenci innego autoramentu. — Echa wystąpienia polskich chłopów w Wiedniu. — Skutki tego i wieści o Towarzystwie ludowem. — Kilka słów o chłopskiej polityce. — Pogłoski z powodu przybycia ks. Stojałowskiego do Galicji. — Stanisław hr. Badeni i Wydział krajowy. — Trochę o pomniku Mickiewicza w Krakowie. — Poświęcenie nowego lokalu na Bazar krajowy.

Zdawałoby się, że charakterystyczna i pod względem politycznym niezmiernie ważna sytuacja w Wiedniu, sytuacja ogarniająca nietylko nasze interesy narodowe, ale i do pewnego stopnia stanowiąca erę wyzwolenia się Słowian z pod najniesprawiedliwszej w świecie supremacji, czy hegemonji Niemców w Austrji — zdawałoby się, że wobec takiego spełniającego się faktu historycznego, umilkną u nas w Galicji, a szczególniej też we Lwowie czysto osobistej natury ambicje, i zaczekają przynajmniej dopóty, dopóki stosunki nie wyjaśnią się, a sama sytuacja nie nabierze siły i nie stanie się aktualną podstawą dla przyszłości. Ale gdzie tam — stałoby się to niezawodnie gdzieindziej, lecz nie u nas, gdzie ci, którzyby w tym właśnie kierunku powinni dać z siebie przykład, nietylko go nie dają, lecz niemal są zgorszeniem. Do pewnego stopnia można rozumieć partyjną, chociaż bardzo wąską zaciętość, przeciwko polityce Kazimierza hr. Badeniego, bo ostatecznie podobno prawdą jest, co powiedział jeden z mężów stanu, że najzacieklejszą namiętnością, jest namiętność polityczna, przedewszystkiem dlatego, iż jest ślepa. Toteż uprawianie takiej namiętności przez *Kurjer lwowski*, nie może nikogo zadziwić — ale dlaczego np. tutejsze *Słowo polskie*, które przecież wyznaje inne zasady polityczne, stało się organem politycznych malkontentów, tęskniących za państwową karjerą, to jest doprawdy i smutne i wśród naszych narodowych stosunków wielce znamienne. Mimo to, muszę jednak zaznaczyć, że wystąpienie chłopów polskich w Wiedniu, którzy poprostu uratowali sytuację słowiańszczyzny w Austrji, wywarło niezmiernie korzystne wrażenie, nietylko w pretensjonalnych kołach naszej bezpretensjonalnej stolicy, ale w szerokich kołach tych wszystkich, którzy dalej widzą, niż koniec partyjnego nosa i głębiej czują, aniżeli wciśnięta, nietyle w serce, jak pod żebra namiętność polityczna, a uczciwym instynktem odczuwają bytowe prądy szerokiej polityki, zdrowej polityki polsko-słowiańskiej. Nie ma jednak tego złego, coby na dobre nie wyszło. Wystąpienie chłopów polskich w Wiedniu przyczyni się niezawodnie do zreformowania naszego stronnictwa ludowego, a mianowicie sami chłopi przyjdą do przekonania, że nie powinni przybierać sobie naczelników i prowodyrów z tych sfer inteligencji, która dostarcza doktrynerów a osobiste animozje i nienawiść kładzie na szali przeciw ogólnym interesom narodu. Mickiewicz w „Panu Tadeuszu“ przez usta jednego ze swoich epizodowych bohaterów powiedział już wielką prawdę: że królem polskim powinien być Maciek albo Bartek, a nie jakiś tam Napoleon, albo inny cudzoziemiec. Tak jest, przewodnikami ludowego stronnictwa powinni być chłopi, mądrzy chłopi, którzy może nieraz ze słusznym żalem serca wypuszczają skargę na usta, ale w gruncie rzeczy, przywiązani są do ziemi, na której się urodzili i kochają naród, wśród którego wzrośli — powinni, powtarzam, to stronnictwo ludowe prowadzić chłopi, a nie adwokaci, dziennikarze i różnego

---

NIEPRZEZWYCIĘŻONY UROK.

POWIEŚĆ

przez

Daniela Lesueur.

(Ciąg dalszy). (51)

Gdyby zaś z drugiej strony pułkownik znajdował w stosunku jego z Małgorzatą coś niestosownego, byłby zapewne wezwał go do siebie, by mu udzielić surowej nagany i wezwać do wytłomaczenia się i usprawiedliwienia

Jan Valdret nie przypuszczał nawet, że margrabia zgoła odmiennie zapatrywał się na wszystko, gdyż nie wiedział, jaki był bieg wypadków i w jak nieszczęśliwy sposób ułożyły się jego sprawy...

Margrabia de Ribeyran ilekroć przypomniał sobie swą wycieczkę do Hyéres wrzał oburzeniem i gniewem. Co! on, pułkownik, bezpośredni przełożony Jana w służbowym do niego stosunku, a przytem opiekun, miałby wyświadczyć mu ten zaszczyt i okazywać temu nędznemu karjerowiczowi, że interesuje się jego sprawami, rozpatruje stosunki miłosne i jakąkolwiek do nich przykłada wagę! On miałby mu dać chwilę tryumfu i zadowolnienia na myśl, że panna de Ribeyran, obrażona w tak ordynarny i grubiański sposób, cierpi istotnie i boleje nad tem, co się stało. Nigdy! Natomiast postanowił pilnie przestrzegać, by Jan nie odważył się na coś takiego, coby mogło ściągnąć na rodzinę de Ribeyran niedorzeczne plotki i okryło ją wstydem. A jeżeli porucznik Valdret dla utrzymania swych stosunków robi długi, tem gorzej dla niego. Zamiast udzielić mu pozwolenia na wzięcie udziału w madagaskarskiej wyprawie, wyrzuci go wtedy po prostu z wojska, jeśli przebierze miarę i okaże się niegodnym noszenia francuskiego munduru. A po takiej hańbiącej dymisji, nicpoń ten i tak będzie się umiał ukryć i uciec przed ogólną pogardą.

Jan patrzył na postępowanie pułkownika z najwyższem zdumieniem. Nie mógł wprawdzie odgadnąć. jakie były jego pobudki, bądź co bądź jednak postanowił sam rozstrzygnąć całą sprawę.

— Jeżeli on nie chce dać mi żadnych wyjaśnień — myślał sobie — trzeba, abym ja zrobił początek.

A jednak nie miał odwagi. Nie ośmieliłby się wystąpić stanowczo przeciw pułkownikowi, lub działać w przeciwnym do jego zamiarów kierunku. Pozostawał jeszcze ciągle pod wrażeniem niezwyczajnej energji margrabiego i jego niepospolitej wyniosłości. Panu de Ribeyran nikt nigdy nie ośmielił się stawiać oporu. Kto miał inne niż on zdanie w jego obecności nie podnosił tego i milczał. Jedyna może Odetta stanowiła wyjątek. Ale on, podwładny, porucznik wobec swego szefa! Na samą myśl o tem dreszcz go przechodził. A jednak tak dalej być nie mogło. Jan starał się wszelkiemi siłami podtrzymać słabnącą energję. Każdego dnia wychodząc ze swej kwatery postanawiał udać się wprost do pułkownika i każdego dnia u drzwi jego mieszkania stawał bezradny, wyczerpany, mówiąc sobie: „Jeszcze nie dzisiaj. Ale jutro... jutro uczynię to bezwarunkowo“.

Okoliczności złożyły się tak, iż postanowienie jego zostało przyspieszone.

W podprefekturze urządzono bal. Pomimo systematycznie okazywanej niechęci, szlachta zamieszkała w okolicy stawiła się zjednana obecnością margrabiego de Ribeyran, chociaż bal odbywał się pod auspicjami Rzeczypospolitej. Hr. de Mauclain przybył także wraz z synem.

Był to prawdziwy tryumf dla podprefekta, który chciał wytworzyć neutralny, pojednawczy teren dla przedstawicieli dwóch politycznych prądów i zwrócić w ten sposób na siebie uwagę władz przełożonych. Prawdziwem szczęściem dla niego, że pułkownik de Ribeyran wraz całym korpusem oficerskim popierali jego zamiary, gdyż tylko dla tego arystokracja okoliczna nie odmówiła swego udziału.

Franciszek de Mauclain był uprzywilejowanym królem balu, przedmiotem ogólnych zabiegów i grzeczności. Serca panien biły silniej za jego zbliżeniem, w nadziei, iż którą z nich zaszczyci wyborem lub zaproszeniem do tańca. Matki usiłowały pozyskać jego względy i zwrócić na siebie życzliwą jego uwagę. Kiedy tańczył kadryla wszyscy uważali sobie za obowiązek podziwiać wdzięk i elegancję jego ruchów, oraz piękność postawy. Wokoło rozlegały się szepty.

— To najpiękniejszy i najbardziej dystyngowany młodzieniec w całym departamencie.

Kiedy przychodził do bufetu, aby się ochłodzić, panowie o siwych już włosach ustępowali mu miejsca i dawali znaki służbie, by tak znakomitemu gościowi przed nimi podawała napoje. A jednak pomimo starań podprefekta hr. de Mauclain wzbraniał się prowadzić kotyljona.

Wogóle nie bawił się on dobrze. Panny, które poznał, nie robiły na nim żadnego wrażenia. Myśl jego była przy Odećcie. Stanęła mu przed oczyma w owej pamiętnej chwili, gdy odrzucając jego pokorne, błagalne prośby, z dumą i miłością wymawiała nazwisko Jana Valdret... swego narzeczonego. Hrabiego de Mauclain ogarnęła wściekłość. Nienawiść jego do szczęśliwego rywala poczęła wzmagać się gwałtownie. Wśród tego otoczenia, które go tak podziwiało bez zastrzeżeń, tem więcej czuł swą bezradność. Cóż ma robić wobec zaciętego uporu tej dziwnej istoty? Nawet odkrycie stosunków Jana do nieznanej jakiejś dziewczyny w Hyéres, odkrycie, do którego tyle przywiązał nadziei nie przyniosło mu żadnych korzyści. Kiedy w towarzystwie margrabiego de Ribeyran wyjeżdżał z willi Carqueiranne, Odetta zamknięta w swoim pokoju nie uznała za stosowne nawet się z nim pożegnać.

Franciszek de Mauclain przeszedł przez wszystkie pokoje, w których tańczono. Szukał oczyma kogoś. Wiedział, że Valdret jest na balu i postanowił go znieważyć w jakikolwiek sposób. Gdy przechodził przaz salę całe towarzystwo spoglądało na niego z niemem uwielbieniem. Panny i młode mężatki ożywiały się i wybuchały śmiechem, patrząc w jego stronę z wyrazem życzliwości, zachęty i prośby.

(Ciąg dalszy nastąpi).

rodzaju filistrzy polityczni, którzy z takiego zajęcia robią jakąć fachową specjalność i zamiast uspakajać namiętności, rozwydrzają je, marnując masę dodatniego etycznego materjału, który w polskim ludzie całymi nieprzebranymi pokładami spoczywa.

To co się stało w Wiedniu, w krótkim czasie odbije się na stosunkach towarzystwa ludowego. Uzdrowi się ono i spotężnieje, a jak już dziś słychać, chłopi nie dadzą sobie w kaszę dmuchać i wolą ją zjeść gorącą, poparzywszy sobie nawet usta, aniżeli dać ją zjeść komu innemu dla utuczenia interesów, z którymi nic wspólnego lud nasz nie ma

Dowiaduję się, że glejt, udzielony ks. Stojałowskiemu na osobiste bezpieczeństwo powrotu do Galicji, wpłynie stanowczo na losy stronnictwa ludowego, które się inaczej skonsoliduje i wejdzie na szerokie drogi polityki narodowej. Nie mogę jeszcze o wszystkiem donieść, z przyczyn łatwych do zrozumienia — ale wkrótce stanie się to jawnem i jasnem, a wtedy opinja publiczna przekona się, dokąd to nasz lud chciano prowadzić, jeśliby się wogóle dał zaprowadzić tam, gdzie być nie powinien.

Powrót pana Marszałka z zagranicy do Lwowa i krążąca wieść o bliskiem zwołaniu Sejmu krajowego, ożywiła agendy Wydziału krajowego, który z energją i skrupulatnością przygotowuje materjał do obrad sejmowych. Pan Marszałek zaraz po powrocie przedsięwziął ścisłe szkontro po biurach i miał sposobność przekonać się o wzorowym porządku i gorliwości urzędników we wszystkich departamentach i oddziałach. Sprawy równie administracyjnej natury, jak i finansowej znajdują się w przykładnym porządku.

Co do pomnika Mickiewicza, który właściwie jest sprawą krakowską, choć obchodzi i dotyka kraj cały, o czem już po części dzienniki krakowskie donosiły, zapewnia tu pan Marszałek, że choć za to, co się poprzednio stało, nie może brać na siebie odpowiedzialności i nikt też rozsądny i sprawiedliwy nie jest w stanie mu imputować żadnych win, to jednak sprawa pomnika rzeczywiście wkrótce ukończoną zostanie i nie puści już jej z rąk swoich na manowce, ale skoro się działo dawniej i dłużej źle, to odrazu przy najlepszych chęciach, dobrej woli i energji, nie da się tak raptem wszystko naprawić — że się jednak naprawi i to pomyśli całej opinji publicznej, to już nie ulega najmniejszej wątpliwości.

Dzisiaj poświęcono tu nowy piękny lokal, do którego się przeniósł „Bazar krajowy“, który, jak wiadomo, od Towarzystwa handlowego przeszedł w ręce p. Stefana Kossuta, będącego współwłaścicielem fabryki sukna w Żywcu. Bazar ten jest olbrzymim magazynem i źródłem wszelkiego rodzaju wyrobów krajowych, nie tylko luksusowych i służących do ozdoby mieszkań, ale i tych przedmiotów, które są koniecznymi do zaspokojenia zwykłych potrzeb życia. Bazar na nowem mieszkaniu urządzono wspaniale, a pod względem zewnętrznej wystawy pięknie i imponująco; znajduje się on pod administracją p. Karola Jastrzębiec Peszkowskiego. Nie ulega wątpliwości, że stanie się on pożądaną arterją zdrowego handlu krajowego i że zbytowi produktów przemysłu polskiego odda rzetelne korzyści, czego mu wszyscy ludzie dobrej woli, znający stosunki ekonomiczne i odczuwający interesy ogółu, mające związek z jego dobrobytem, niezawodnie z całego serca życzą.

Zet.

ZE ŚWIATA.

Paryż, d. 16 listopada

(List oryginalny Głosu Narodu).

Wielki książę rosyjski w Paryżu. — Popis muzyki z nad Newy. — Śmierć dentysty. — Jeszcze o sprawie Dreyfusa. — Nowy bazar dobroczynności.

Od dwóch tygodni przebywa w Paryżu wielki książę Włodzimierz, stryj cesarza Mikołaja II. Nawet niema co wspominać o jego przyjęciu. Wszędzie go witają owacyjnie i gdziekolwiek się ukaże, Francuzi czapkują przed nim i biją czołem, jak żydzi przed złotym cielcem. Wczoraj zwiedzał galerję obrazów Chaucharda, znanego miljonera i filantropa. Jeżeli można wierzyć dziennikom, to wielki książę jest wybornym znawcą sztuki. Ma on być wielbicielem mistrzów szkoły francuskiej z drugiej połowy teraźniejszego stulecia, głównie Corota, Milleta i Messoniera. Właściciela galerji prosił o fotografję z podpisem na pamiątkę pobytu w jego muzeum i zaprosił go do Petersburga, aby mu mógł pokazać swoją galerję. Pan Chauchard wymówił się od wizyty późnym wiekiem. Wieczorem stryj carski opuścił Paryż i udał się prosto do Petersburga.

Muzyka przeobrażeńskiego pułku gwardji popisywała się dzisiaj przed prezydentem Rzeczypospolitej, w pałacu Elizejskim. Wykonała same utwory rosyjskie, naturalnie przy ogromnym entuzjazmie zgromadzonych. Po koncercie, pan Faure zaprosił muzykantów na śniadanie z szampańskiem. Wieczorem odbył się koncert na korzyść biednych miasta Paryża. W nim wzięli udział „preobrażeńcy“. I znowu ogromny entuzjazm. Na scenę rzucano setki bukietów i wieńców. Wogóle, uwielbienie dla Rosjan przeszło zwykłą granicę. Francuzi płaszczą się wobec każdego mieszkańca z nad Newy, a butni potomkowie Mongołów, dość lekko traktują swoich przyszłych towarzyszów broni. Swoją drogą muszę przyznać, że orkiestra jest wyborna i można ją porównać z najlepszemi austrjackiemi.

I znowu muszę pomówić o Dreyfusie. Sprawa jego przybrała ponownie tak szerokie rozmiary, że nie tylko zajmuje się nią prasa, ale i cała publiczność. Obrońcy jego twierdzą, że pismo, które posłużyło za *corpus delicti*, zostało sfałszowane i wymieniają głośno autora. Brat Dreyfusa, Maciej, wystosował następujący list do ministra wojny:

„Panie ministrze! Jedyną podstawą oskarżenia i skazania mego nieszczęśliwego brata, był list bez daty. Według jego treści, mój brat miał zdradzać tajemnice wojskowe i sprzedawać je agentowi państwa zagranicznego. Mam honor zawiadomić pana ministra, że istotnym autorem tego listu jest — hrabia Walsin-Esterhazy, dowódca bataljonu piechoty. Pismo hrabiego Walsin-Esterhazego jest zupełnie identyczne z pismem, które potępiło kapitana Dreyfusa. Panu ministrowi przyjdzie z łatwością dostać takowe. Zresztą gotów jestem dostarczyć dokument, który potwierdzi moje zapatrywanie. Nie wątpię, że teraz wiedząc prawdziwe nazwisko zdrajcy, wymierzysz panie ministrze sprawiedliwość memu bratu i nakażesz rewizję procesu.“

Hrabia Walsin-Esterhazy piastował w armji francuskiej rangę majora i był komendantem bataljonu w 74 pułku piechoty. Następnie podał się do dymisji w 1896 r. Jak utrzymują, po rozmowie senatora Scheurer-Kestner z jenerałem Billotem, w której pierwszy miał wskazać prawdziwego zdrajcę, hrabia Esterhazy napisał do ministra wojny, aby go oddano pod sąd wojenny. Według innej wersji, miał on wyjechać do Włoch i dotąd jeszcze nie powrócił. W Paryżu zajmuje mieszkanie przy ulicy Bienfaisance. Jest on żonaty i posiada krzyż legji honorowej. Reporterzy sprawdzili już, że nie ma go w Paryżu. Zastali tylko żonę i dzieci. Jutro, lub pojutrze mają nastąpić interpelacje w Izbie i Senacie z powodu sprawy Dreyfusa. W senacie zabierze głos Provost de Launay. Francuscy Esterhazowie wywodzą się z linji węgierskiej. Przybyli oni przed stu laty z Austrji i osiedlili się w Paryżu. Brat majora był prefektem i mieszka teraz w Bordeaux. Drugi brat zginął w Tonkinie, a siostra jest zakonnicą. Węgierscy Esterhazowie nie przyznają się do pokrewieństwa z tutejszymi. Początkowo rzucono podejrzenie na oficera rezerwowego Rougemonta, lecz pokazało się, że jest zupełnie niewinny i senator Scheurer-Kestner, który mu głośno zarzucił zdradę, musiał go przeprosić. Teraz obrońcy Dreyfusa wyszukali nową ofiarę w osobie hrabiego Esterhazego. Wogóle sprawa cała przedstawia się ciemno.

Sprawa Dreyfusa jest zdumiewającym przykładem bezczelnych żydowskich intryg. Niebo i ziemię poruszą żydzi, aby wyrwać jednego ze współwyznawców z rąk karzącej sprawiedliwości. We Francji, gdzie żydostwo bardziej jest, niż gdziekolwiek indziej wpływowe, intrygi takie mogą liczyć na powodzenie — i kto wie, czy żyd Dreyfus nie odzyska wolności! Że dotychczas nie ma żadnych dowodów niewinności Dreyfusa, stwierdził to w sposób niezbity na wtorkowem posiedzeniu Izby minister wojny Billot, oświadczając, że wszystkie dokumenty jakie przedstawił mu żydowski senator Scheurer-Kestner nie przekonały ministra, który mógł poradzić tylko senatorowi, aby jeśli chce bronić Dreyfusa, używał do tego właściwej jawnej i oficjalnej drogi. Bezpośrednio potem nadszedł do ministra list brata Dreyfusa, oskarżający hrabiego Walsin Esterhazy o popełnienie zdrady i o rzucenie podejrzeń na Dreyfusa dla zmylenia śladów własnej winy. Minister oświadczył wobec tego sucho w Izbie, że „zmusi rodzinę Dreyfusa, aby przed sądem swoje oskarżenia usprawiedliwiła“: „Co do mnie — dodał — jako obrońca honoru armji, spełnię swój obowiązek sumienia“. Tego samego dnia na posiedzeniu senatu senator Le Prevost w sposób dobitny zganił postępowanie senatora Scheuera-Kestnera i wziął za złe ministrowi, iż nie wypowiedział ani jednego silniejszego słowa w obronie honoru hr. Estarhezego.

Wnioski Le Prevosta uległy odroczeniu. Hrabia Esterhazy tego samego dnia powrócił do Londynu i zażądał sądu na siebie, oraz pozwolenia od ministra wojny na wniesienie skargi o oszczerstwo przeciwko Mateuszowi Dreyfusowi i Scheurerowi Kestnerowi. Esterhazy jest nieszczęśliwym człowiekiem, zrujnowanym grą na giełdzie; ta opinja gracza nasunęła giełdziarzom myśl zrobienia hrabiego kozłem ofiarnym. Hrabia był już przestrzeżony o tem, co mu grozi. Przed dwoma tygodniami otrzymał list tajemniczy, wyznaczający mu *rendez vous* przy moście Aleksandra II. Na umówionem miejscu zjawiła się dama gęsto zawoalowana i wręczyła mu paczkę dokumentów mówiąc: „Strzeż się pan! Chcą pana zgubić! To będzie pańską bronią!“ Esterhazy nie rozumiał o co idzie, przejrzał dokumenty, widział, że mają jakiś związek z Dreyfusem, ale potem zapomniał o tem zajściu. Dopiero teraz przypomniał sobie o wszystkiem i, badając bliżej dokumenty, przekonał się, że stanowią one niezbity dowód zbrodni Dreyfusa. Donosi o tem wszystkiem nadzwyczajny dodatek dziennika *Le Jour.*

K. W.

KRONIKA.

Kraków, dnia 18 listopada.

Kalendarz kościelny. Dziś czwartek. Poświęcenie kościoła Rzymskiego, Grzegorza cudotwórcy, Otona opata i Gelazjusza.

Stan powietrza. Dnia 18-go listopada o godzinie 7 rano, barometr 748.9 termometr 2,4 C., wilgotność 89%, wiatr zachodni. 10. Mgła.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Z dnia na dzień.

Młodość ma nietylko swoje prawa; ma także i swoje obowiązki. Prawem młodości jest wrzeć i burzyć się; obowiązkiem jej jednak zawrzeć gniewem i oburzyć się przeciw wszystkiemu, co niskie i złe, co obraża świętość narodowych uczuć i co urąga wpojonym w jej krew ideałom. To też nie zdaje nam się bynajmniej, aby ubolewania godnym objawem była ta walka o dobrą sprawę, której echem odbijają się mury naszego Uniwersytetu. Przeciwnie, witamy ją z radością, widząc w walczących szeregach przedewszystkiem dzielnych rekrutów, którzy za lat parę zaprawieni już w boju publicznym i zdając sobie sprawę ze znaczenia i niebezpieczeństwa nieprzyjaciela, wzmocnią nasze szeregi świeżemi siłami i dopomogą nam do ostatecznego zwycięstwa.

Wszakże żyjemy w chwilach bardzo ciężkich i poważnych walk o świętość i całość narodowych ołtarzy. Mielibyśmy brać za złe młodzieńcom, że ich zapala dobra sprawa, że wrą z niecierpliwości starcia się z wrogiem, że go w swoim zakresie tropią i że marzą o tem, aby go zgnieść w zarodku... Tych zacnych chłopców tylko słowa zachęty, uznania, bodźce spotykać winny; pedantyczne refleksje, o tem, czy istnieje dla nich „aktualny do walk motyw“, o tem, o ile przekonania polityczne „kiełkują już w nich poważnie“, o tem wreszcie, czy ten zapał jest „przedwczesny“ czy nie, mogą ich tylko oblać zimną wodą, zrazić, zniechęcić, nietylko na dziś ani na jutro, ale na długie późne lata...

Tak jest dziś, jak było przed ośmiu laty, jak było wtedy, kiedy Kornel Ujejski do szczupłej wówczas garstki studentów krakowskiego Uniwersytetu, wypowiadających międzynarodowemu socjalizmowi walkę na śmierć i życie, wołał te natchnione słowa: „Z zaprzańcami Boga i Ojczyzny walczcie śmiało, stanowczo i wytrwale. Nie ma z nimi koleżeństwa. Wy jesteście duchy mające za sobą przeszłość, a wieczną przyszłość przed sobą — oni jednodniówkami są... Niech wam Bóg pomaga i Aniołowie Jego!“ I jeżeli było czem się smucić, jeżeli było nad czem boleć, to tylko nad tem, że od owego krótkiego wybuchu entuzjazmu z przed lat ośmiu upłynął wśród młodzieży naszej *Almae matris* długi okres ciemności, zobojętnienia, obniżenia poziomu uczuć, z którego korzystały“ zwierzęta podnoszące rokosz przeciw człowieczeństwu i tłoczące się z groźbą na ołtarze gorejące płomieniem ducha, zdobytym i podsycanym pracą i męką wieków“!

Zdobycze socjalizmu wśród młodych pokoleń stawały się istotnie coraz bardziej zastraszające... Nie był to już ówczesny, więcej doktrynerski, teoretyczny, akademicki socjalizm, którego działalność i agitacja zaczynały się na studenckich zgromadzeniach i kończyły się wylewem zgniłych frazesów w studenckich czasopismach... W ostatnich latach socjalistyczni uczniowie Uniwersytetu, zarekrutowani zostali do propagandy czynu, weszli pod bezpośrednią komendę niegodziwego dyktatora przewrotu, rzucili na jego wezwanie książkę i mikroskop, a natomiast poszli między robotników, między lud, z nasyconymi nienawiścią podszeptami, ze stosami redagowanych przez siebie *Naprzodów* i *Praw ludu*... Fortecą ich w Uniwersytecie stała się finansowa Bratnia pomoc. Niebezpieczeństwo stawało się coraz groźniejsze, nie dla młodzieży samej, ale dla nas wszystkich — i był już najwyższy czas, aby zelektryzowały się szlachetne polskie młodzieńcze serca, bijące dla narodowych i chrześcijańskich ideałów... Młodzi bohaterowie! Niech was nie zrażają gderania tych, co „takie widzą świata koło, jakie tępemi zakreślą oczy“! Dalej — do zwycięstwa!

△

Najprzew. Książę-Biskup Puzyna dnia 17 bm. popołudniu wyjechał do Wiednia.

* **Sekcja III prawnicza** Rady miejskiej w sprawie podwyższenia płac urzędnikom Magistratu, jakoteż uregulowania etatu, odbyła w środę posiedzenie poufne, na które przewodniczący tejże sekcji, wiceprezydent dr Faustyn Jakubowski, zaprosił także wnioskodawcę, prof. dra Cyfrowicza. W poniedziałek odbędzie się drugie posiedzenie w tejże sprawie.

* **Z Towarzystwa Rolniczego.** We wtorek dnia 9 b. m. odbyło się posiedzenie komitetu pod przewodnictwem I go wiceprezesa hr. Antoniego Wodzickiego.

Po przedłożeniu sprawozdania z przebiegu konferencji agrarnej, Komitet uchwalił uprosić swych przedstawicieli w krajowej komisji rolniczej o przedłożenie szeregu postulatów, jako wyniku konferencji agrarnej przy obradach nad tą kwestją. Zarazem postanowił Komitet wystosować podanie do Sejmu, zawierające wyż rzeczone postulaty t. j. przedewszystkiem minimum parceli i reformę prawa spadkowego na wypadek sukcesji beztestamentowej. Celem uździelenia tego podania Komitet wybrał osobną komisję, w skład której weszli: pp. Karol Czecz, dr Dąmbski, dr Hupka, prof. Leo, prof. Milewski, hr. Potocki Andrzej i hr. Rey. Na ogólno austrjacki wiec rolniczy, który ma obradować 1 go grudnia b. r wydelegowano: pp. Karola Czecza, prof. Leo i prof. Milewskiego. Uchwalono wnieść petycję do Sejmu w sprawie utworzenia szkoły zimowej rolniczej i szkoły dla gospodyń wiejskich.

Dwie większe obory zarodowe czerwonego bydła polskiego powierzono: pp. Chwalibogowi Andrzejowi z Kasiny wielkiej i Mączyńskiemu Maciejowi z Siedlisk, prócz tego rozdano pięć obór mniejszych włościanom przeważnie w miejscowościach, w których Komitet tworzy mleczarnie. Wojciechowi Stachoniowi przyznano subwencję na utrzymanie ogiera.

Ks. Naturski przedstawił na piśmie sprawozdanie z lustracji mleczarń w Klimkówce, Szynwałdzie i Królówce; sprawozdanie przyjęto do wiadomości oraz uchwalono polecić mleczarniom zastosować się ściśle do wskazówek delegata Komitetu, ks. Naturskiego.

Z ubolewaniem przyjął Komitet do wiadomości pismo Wydziału krajowego, zabraniające użycia w roku przyszłym sali gabinetu hodowlanego na cele kursu mleczarskiego. Ponieważ skutkiem tego kurs mleczarstwa, który w roku bieżącym tak wielkiem cieszył się powodzeniem, nie mógłby dojść do skutku, przeto Komitet postanowił wnieść petycję do Sejmu o zniesienie zakazu Wydziału krajowego.

*** Przyszły prezydent apelacji.** Korespondent krakowski *Dziennika polskiego* donosi:

Co do osoby przyszłego prezydenta apelacji, twierdzą poinformowane osoby, iż propozycja odeszła już z najwyższego sądu do ministerstwa sprawiedliwości i jak na teraz największe szanse ma podobno baron Budwiński syn b. prezydenta apelacji krakowskiej. Po sesji w ministerstwie sprawiedliwości sprawa zarysuje się wyraźniej. Obok barona Budwińskiego jako prezydenta apelacji krakowskiej, wymieniają także z wielkim naciskiem radcę dworu p. Macieja Czyszczana. Poważne osoby twierdzą, że br. Budwiński zostanie prezydentem senatu najwyższego sądu w miejsce p. Rakwicza, p. Czyszczan zaś zostanie prezydentem apelacji w Krakowie. Dalej jako kandydaci na prezydenta apelacji wymienieni są: poseł Hofmokl i prezydent lwowskiego sądu krajowego pan Bauch.

*** Z Sądu.** We środę przed południem Ława przysięgłych wydała 11 głosami werdykt uniewinniający Józefę Dobrzańską, okarżoną o zbrodnię ciężkiego uszkodzenia ciała, przez to, że w Bochni dnia 19 czerwca b. r. w pasji rzucając skorupami, bratu swemu skaleczyła oko, co spowodowało trwałe upośledzenie wzroku. Trybunał pod przewodnictwem radcy Krzepeli wydał wyrok uwalniający Dobrzańską od oskarżenia.

*** Z „Chóru akademickiego“.** Zwyczajne walne zgromadzenie z dnia 15 listopada b. r. obrało prezesem kol. Jana Szwarca, wiceprezesem kol. Tadeusza Sokołowskiego, sekretarzem kol. Stanisława Gąsiorowskiego, skarbnikiem kol. Jana Frączkiewicza, bibljotekarzem kol. Bolesława Rzegocińskiego. Prócz tego do wydziału weszli: kol. Lewicki Stanisław, kol. Gibas Izydor i kol. Zawiłowski Cezar, a do komisji szkontrującej: dr Flis Kazimierz i kol. Warzeszkiewicz Kazimierz.

*** Przyjaźń krakowska** odegrała w niedzielę przy przepełnionej sali: „Cichą wodę“ Chęcińskiego i „Flisaków“ Anczyca. Obie sztuczki podobały się bardzo dzięki staranněj grze amatorów, między którymi wyróżniali się: panie Schmidt, Lachowska i Jachimska, oraz panowie: Grzegorczyk. Tureczek jako kuplecista. Mist, Redel i inni. Przedstawienie skończyło się o godzinie w pół do 11 wieczorem.

*** W Kasynie powszechnym** odbędzie się we środę dnia 24 b. m. (wigilja św. Katarzyny) wieczorek, na który wydział członków wraz z rodzinami zaprasza. — Lista dla obcych poleconych przez członków otwarta. — Początek o godzinie 8 wieczorem.

*** Kronika policyjna.** Na dworcu kolejowym w Krakowie aresztowano Rozalję Janas z Nawsia Kołaczyckiego, jadącą do Krakowa, a która w drodze jednej podróżnej skradła pugilares z kwotą 10 złr. 57 ct. Skradzione pieniądze skryła złodziejka w butach. Prócz tego znaleziono przy niej złotą obrączkę bez napisu. — Aresztowano także Wincentego Dyrka, rymarza, sprzedającego pierścionek bakonowy wartości 4 ct., jako złoty za 2 złr.

Z Dyrekcji poczt piszą do nas: Urząd pocztowy na dworcu kolejowym Zielonej (pow Rawski) zostanie zwiniętym z dniem 20 b. m. Z tego powodu przydzielono miejscowość Zieleną jakoteż obszary dworskie w Korniu i Rzyczkach do okręgu doręczeń pocztowych urzędu pocztowego w Rawie Ruskiej, obszar dworski zaś w Zaborzu, do okręgu doręczeń urzędu pocztowego w Hujczu.

Lwowscy właściciele realności ubezpieczonych od ognia w krakowskiem Tow. Wzajemnych ubezpieczeń odbyli we Lwowie 16 bm. zgromadzenie. W obradach, którym przewodniczył prezes pan Kazimierz Lewicki, wzięło udział około 150 członków. Po przemówieniu prezesa, wyjaśniającem cel zebrania, mianowicie zajęcie jakiegoś stanowiska wobec ostatnich kradzieży, dokonanych przez Czesława Kieszkowskiego we „Florjance“, wygłosił lekarz dr Krygowski obszerny, około godziny trwający referat, w którym po omówieniu znanych już zajść, podniósł, iż mieszczanie są w krak. Tow. żywiołem bardzo pokrzywdzonym pod względem przysługujących im praw, poczem postawił ośm rezolucyj: 1. Dyrekcja Tow. krak. powinna być zniewolona przez sąd cywilny do wynagrodzenia szkody dla Tow. wynikłej z przewinienia jego urzędników, o ile nie dołożyła należytej kontroli. 2. Statut Tow. krak. powinien uledz zmianie w tym kierunku, aby nie było żadnej różnicy między członkami, którzy są właścicielami nieruchomości wiejskich a miejskich, przyczem minimum ubezpieczonej wartości, uprawniającej do udziału w zgromadzeniu ogólnem, należy zniżyć do 3000 złr. W ślad za tem ma być powiększona liczba członków Rady nadzorczej i to z wyboru. 3. Walne zgromadzenie powinno się zbierać corocznie we Lwowie i w Krakowie. 4. Należy dążyć do decentralizacji zarządu Tow. i ustanowienia stałej siedziby jednego z 3 dyrektorów we Lwowie. 5. Należy dążyć do zniżenia stopy premij dla przedmiotów ubezpieczenia w miastach większych, budowanych ogniotrwale. 6. Należy poddać rewizji regulamin dla urzędników, mianowicie zaprowadzić stałe normy co do obsadzania wolnych posad urzędniczych, ograniczyć liczbę pomocników, którzy nie są urzędnikami, zabronić urzędnikom i pomocnikom prowadzenie ajencji Tow., określić stopień dopuszczalności i pokrewieństwa urzędników podwładnych do przełożonych, rozdzielić złączone w ręku jednego członka zarządu lub urzędnika czynności, nie dopuszczając komulacji. 7. Należy wewnętrzne urządzenia manipulacyjne uprościć i przyspieszyć, usunąć zaległości i bezwzględnie wydawać police. 8. Należy dążyć do wprowadzenia do Rady nadzorczej Tow. przynajmniej połowy członków z grona członków ubezpieczonych w miastach.

Rezolucje te uchwalono po przeprowadzeniu gruntownej dyskusji, w toku której podnoszono z naciskiem, iż miasta Lwów i Kraków, korzystające w bardzo szczupłych rozmiarach z premij asekuracyjnych (2%), posiadają w zamian za to nieproporcjonalnie małe prawa.

Następnie prezes Tow. właścicieli realności pan Kazimierz Lewicki referował sprawę założenia własnej asekuracji ogniowej przez gminę miasta Lwowa, domagając się wygrzebania tej sprawy z aktów, w których spoczywa. Obecny na zgromadzeniu prezydent miasta dr Małachowski zabrał głos i zapewnił, że sprawa znajduje się na najlepszej drodze i niebawem zostanie doprowadzona do pożądanego skutku. Poczem uchwalono rezolucję, wypowiadającą życzenie, aby taką asekurację gmina założyła.

Ś. p. Jakób Gieysztor. Z Warszawy piszą: Po kilkotygodniowych ciężkich cierpieniach zmarł w mieście naszem w wieku lat 71 ś. p. Jakób Kazimierz Gieysztor, znany bibliograf i od lat blisko dwudziestu właściciel księgarni i antykwarni. Ś. p. Gieysztor, rodem z gub. kowieńskiej, pochodził ze starej rodziny litewskiej, cieszącej się powszechnym szacunkiem. Otrzymawszy pierwsze zasady nauk w szkołach Kiejdańskich, kształcił się dalej w wileńskim Instytucie szlacheckim, wreszcie w uniwersytecie petersburskim. Wróciwszy po ukończeniu nauk w strony rodzinne, osiadł na wsi i zajął się żywo nietylko gospodarstwem na roli, lecz i działalnością społeczną.

Ś. p. Gieysztor należał do ukształconszych ziemian Żmudzi, biorąc w życiu obywatelskiem bardzo czynny udział, zainicjował ów adres kowieńskiej i wileńskie szlachty (w r. 1857) do tronu, co stał się niejako punktem wyjścia dla Aleksandra II. w kwestji emancypacji ludu wiejskiego w całem cesarstwie Rosyjskiem. Przed wybuchem powstania styczn. należał do tak zwanych „białych“, ale po wybuchu, uważając, iż Litwa powinna iść ręka w rękę z koroną, przechylił szalę kół najpoważniejszych Litwy na stronę ruchu zbrojnego. Zasiadał w Wydziale Litwy (był to zarząd prowincjonalny, powstańczy, litew., w Wilnie), kolegował tam z Józefem Kalinowskim, dzisiejszym O. Rafałem, przeorem OO. Karmelitów Bosych w Czerny. Obaj wyszli byli na Syberję. Po powrocie z Syberji, Gieysztor, któremu rząd skonfiskował majątek na Żmudzi, założył znany w Polsce całej antykwarjat — i pracy na polu antykwarskiem oddawał się z zapałem. Człowiek to bardzo wielkiej wiary i wielkiej miłości ojczyzny; duch prawdziwie młodzieńczy ożywiał go, bez względu na 71 rok życia i ciężkie życia koleje, które przechodził.

*** Renegat.** Profesor historji Rosji w Uniwersytecie warszawskim, Filewicz, admirator Murawiewa-Wieszatiela i prowokator obecnych zajść wśród naszej młodzieży w Warszawie, jest, jak się z wiarygodnego dowiadujemy źródła, typowym renegatem. Jako syn zacnego księdza unicki go z Podlasia otrzymał wychowanie domowe całkowicie polskie. Za Polaka też uważał siebie aż do najwyższych klas gimnazjalnych (w Białej podlaskiej), a dopiero w klasie VII, ulegając wpływom „literackim“ propagowanym przez nauczyciela języka rosyjskiego, a także wpływom wcale nieidealnym osławionego Liwczaka (Galicjanina), przyjął prawosławie. Jako nawrócony odbywał studja uniwersyteckie — dość samotnie. Koledzy gimnazjalni Polacy zerwali z nim naturalnie wszelkie stosunki; Rosjanie w Uniwersytecie trzymali się też zdala od niego. Jako magister historji rosyjskiej otrzymał katedrę w Warszawie. Znacznie trudniej mu poszło ze zdobyciem stopnia doktorskiego, ponieważ rozprawa jego doktorska była odrzucona przez Uniwersytety, do których się udawał, dopiero w roku bieżącym przyjął ją Uniwersytet kazański i udzielił mu pożądanego stopnia, otwierając drogę do profesury zwyczajnej.

*** Warszawskie zajścia.** Do *Czasu* donoszą: Komisja w Uniwersytecie, prowadząca śledztwo w sprawie zajść na prelekcjach profesorów: Filewicza i Ziłowa, jeszcze nie ukończyła pracy swojej. Indagują wszystkich studentów pierwszego, a bodaj i drugiego kursu: wielu z nich oczywiście nie uczestniczyło wcale w zajściach. Bardzo stanowczo wystąpił podobno pewien student, Rosjanin, który bez obwijania w bawełnę powiedział, że na odczycie z innymi gwizdał, ponieważ w poglądach na działalność Murawjewa i na telegram profesorów na uroczystość wileńską solidaryzuje się zupełnie z kolegami polskimi. Apuchtin, którego widocznie natychmiast uwiadomiono o zajściach w Uniwersytecie, przybył natychmiast od siebie ze wsi, a niewątpliwie czyni co może, aby zaostrzyć wyrok na studentów, licząc na to, że to nowe sprowadzi zajścia. Jest jednak nadzieja, że tak odmienny od Apuchtina w humanitarnych poglądach swoich Ligin, wpłynie łagodząco, tembardziej, że młodzież, pomimo odmiennych projektów pierwotnych, od tygodnia zachowuje się zupełnie spokojnie. Sąd na studentów ma się odbyć w czwartek. Dzięki agitacji Apuchtina w kolegium profesorskiem podobno nawet był podniesiony projekt zamknięcia Uniwersytetu, ale rozumie się, że myśl taka nie znalazła nawet wśród przyjaciół Apuchtina odpowiedniego poparcia; zresztą p. Ligin oparł się jej stanowczo, nie dozwalając nawet dyskusji nad tem.

Z Warszawy piszą do nas: Ministerjum finansów wyjaśniło, że sprawozdania Towarzystwa kredytowego ziemskiego drukowane być mogą w dwóch językach (rosyjskim i polskim). Wobec takiego wyjaśnienia, sprawozdanie ostatnie, wydrukowane na razie tylko w języku rosyjskim, będzie niebawem wydrukowane na nowo z tekstem rosyjskim i polskim. — Przykre wrażenie wywarła wiadomość, iż urządzenie wieczornicy w uroczystość św. Cecylji, patronki muzyki, Tow. muzyczne powierzyło żydowi Rajchmanowi. Skandal! — Drożyzna węgla przybiera zastraszające rozmiary.

Z Przemyśla piszą do nas: Po długich staraniach nareszcie udało się przed trzema laty mieszkańcom liczącym 10.000 dusz przedmieścia Zasania w Przemyślu wykołatać u dyrekcji poczt i telegrafów filję pocztową. Korzyść z niej ma jednak tylko pewna część mieszkańców jednej ulicy, bo jest umieszczona w odległem i nieprzystępnem miejscu, przy końcu ul. Trzeciego Maja. Wszyscy inni mieszkańcy tego przedmieścia wolą wskutek tego udawać się na główną pocztę lub filję w Rynku, gdyż do tamtych jest im nietylko bliżej, ale i przystępniej. Nie chcąc przypominać p. pocztmistrzowi o nosie i tabace, zwracamy się do dyrekcji poczt i telegrafów o polecenie tamtejszemu pocztmistrzowi przeniesienia filji pocztowej w przystępne i wygodne dla wszystkich miejsce, którem może być tylko róg ul. Trzeciego Maja albo Węgierskiej. — W niedzielę d. 14 b. m. w południe targnął się na swe życie exstudent 6 tej klasy gimnazjalnej S. Życiu nie zagraża niebezpieczeństwo. Kulę wyjął dr Madejski. Powodem usiłowanego samobójstwa miała być, jak powszechnie mówią, miłość zawiedziona. *T.*

Nieszczęśliwy wypadek. W Grodźcu zmarł w sobotę 13 b. m. przygnieciony ciężarem naładowanego drzewem wozu, gospodarz Józef Pobijan.

*** W Gierczynie** dnia 10 b. m. przez przewrócenie się fury z torfem został zabity Marceli Gałązka.

*** Obywatelstwo honorowe** nadała rada miejska w Mielcu, staroście p. Sewerynowi Chrząszczewskiemu, w uznaniu położonych dla miasta i powiatu zasług.

*** W Samborze** dnia 21 b. m. odbędzie się o godzinie 3 po południu w Radzie powiatowej posiedzenie członków krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń.

*** Straszna powódź** zalała we wtorek Petersburg. Woda wezbrała wskutek burzy, idącej z zachodu. Około dwa tysiące ludzi jest bez dachu. Komunikacja przerwana.

*** Car** polecił odbudować spaloną chrześcijańską dzielnicę miasta Kanei na Krecie. Równocześnie znaczne kwoty pieniężne przeznaczył car na ubogich w Kandyi, Retymno i Kanei.

Leon XIII za życia jeszcze postawił sobie pomnik godny papieża. W ojczystem Anagni w Kampanii Rzymskiej erygował znowu własnym kosztem akademię duchowną dla kleryków 9 dyecezyj kampańskich i oddał ją pod zarząd Jezuitów, dekretem nieodwołalnym zwanym *Motu proprio* z dnia 22 sierpnia 1897 r. W dokumencie tym oddaje wielkie pochwały dawnym swoim mistrzom Jezuitom, głównie dla ich systemu wychowania, i dlatego powierzył im już edukację Bazyljanów w Galicji; kleru dyecezjalnego w założonym przez siebie seminarjum w Candy w Indjach wschodnich, a teraz oddaje im w zupełny zarząd *institutum leoninum* w Anagni. Jest to akademja o dwóch fakultetach, filozoficznym i teologicznym z prawem nadawania bakalaureatu i stopni akademickich. Profesorami są wyłącznie Jezuici. Obok akademji jest internat na 20 miejsc bezpłatnych, a 40 miejsc płatnych po 1 lirze (45 cnt.) dziennie. Mogą być przyjmowani i inni alumni za roczną pensją. Przyjęcie do internatu zależy od rektora akademji na propozycję lub rekomendację biskupów. Podczas wakacyj, gmach internatu służyć ma na miejsce dyecezjalnych rekolekcyj kleru, także pod przewodnictwem Jezuitów.

* **Pogromca pogromcy.** Nieszczęśliwy wypadek zdarzył się w tych dniach w Kownie. W bawiącej w tem mieście menażerji, podczas przedstawienia tygrys w oczach publiczności rozszarpał pogromcę. Wśród publiczności powstał rozruch, wszyscy bowiem myśleli, że rozjuszone zwierzę rzuci się przez kraty na obecnych, tłumem więc poczęli śpiesznie uciekać; powstał ścisk, wskutek którego udusiło się 8 osób, bardzo wiele zaś jest ciężko rannych. Tygrys tymczasem kończył wspaniałą ucztę, zadowolony, że nikt mu w jej nie przeszkodził.

Powstanie w hiszpańskich kolonjach nabiera coraz większych rozmiarów, powstańcy bowiem, mając za sobą w większej części sympatję ludności, na wielu punktach zadają dość znaczne straty hiszpańskiemu wojsku. Do większej bitwy zdaje się nie przyjdzie, powstańcy bowiem wiedzą, że w otwartem polu nie sprostaliby hiszpańskim żołnierzom z powodu znacznie mniejszej liczby i gorszego uzbrojenia. Staczają więc tylko małe potyczki i utarczki; oprócz jednak partyzantki starają się osłabić przeciwnika innymi sposobami, np. wysadzaniem pociągów, jak to miało miejsce w prowincji Puerto Principe. Koło miasta Nuevitas powstańcy podłożyli dynamit pod szyny, pociąg osobowy wyleciał w powietrze, wskutek czego znalazło śmierć 12 osób, 27 zaś jest ciężko rannych. Mniejszą stratę zadali powstańcy w Santi Spiritu, rzucona bowiem przez nich bomba zabiła tylko 2 osoby, druzgocząc 4 wagony. Powstanie szerzy się najwięcej w prowincji Pinar del Rio; w jednej miejscowości przyszło do formalnej bitwy między wojskiem a powstańcami, którzy z wielką zaciekłością walczyli. Mimo to musieli się cofnąć, ponosząc stratę w ludziach, 41 bowiem powstańców padło w ogniu. Ze strony hiszpańskiego wojska jest również strata, padło w utarczce 31 żołnierzy, między nimi jeden oficer; rannych jest 42. Cyfry te świadczą o zaciekłej waleczności powstańców; pokładając w nią ufność, przypuścili powstańcy szturm do San Juan-Yeres, po ulicznej jednak walce zostali ze stratą ośmiu ludzi odparci. Hiszpański rząd wobec rokoszu jest prawie bezradny, wie bowiem, że zniszczenie powstańców przemocą przyprawi wojsko i skarb o wielką stratę.

* **Losowanie.** Przy onegdajszem ciągnieniu losów kredytowych ziemskich z r. 1880, główna wygrana 45.000 złr. padła na s. 357 nr. 63, druga wygrana 2000 złr. na s. 3906 nr. 19.

Podziękowanie. Zarząd Bibljoteki słuchaczów prawa uniwersytetu Jagiellońskiego składa niniejszem serdeczne podziękowanie WPanu profesorowi drowi Ksaweremu Fierichowi za ofiarowanie tejże Bibljotece rzadkiego kompletnego zbioru „Volumina legum", oraz kwoty 50 złr. na zakupienie kodeksów i podręczników nowej procedury cywilnej.
Adolf Schwarz, sekretarz I. *Kazm. Łachecki,* bibljotekarz

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO.

We czwartek, 18 listopada: **„The Aerial Ballet"** (!!!) (po raz drugi), rozpocznie **»Maciek Samson"**, krot. ludowa w trzech akt. J. Galasiewicza. Muzyka A. Wrońskiego (po raz 3-ci). Występ p. Zawadzkiego.

W sobotę, 20 listopada: **„W matni"** (Freiwild), kom. w 3 akt. Art. Schnitzlera (nowość).

HUMOR.

New-York, który dziś w kulturze
Do pierwszeństwa prawo rości,
W murach swoich już założył
Wielką szkołę dla... piękności.
Po co! na co? — niech yankeski,
Wiedzy chciwe, jak szwab franka,
Tu przyjadą i zobaczą,
Jak wygląda... Krakowianka.

Uczciwy podział.
— Co? To piórko, to wszystko, coś przyniósł z polowania?
— A tak, strzeliliśmy jednocześnie piętnastu uczestników i zabiliśmy kaczkę i tęśmy uczciwie rozdzielili.

OSTATNIA POCZTA.

Wiedeń 17-go listopada (w południe). Dep. Ebenhoch wypowiedział w Schwanenstadt wielką mowę o sytuacji politycznej. Obstrukcję nazwał Ebenhoch — „zbrodnią popełnianą na niemieckim ludzie i hańbą dziewiętnastego wieku". Całą zbrodnią Polaków i Czechów wobec obstrukcji jest to, że się śmieli połączyć w większość z niemieckimi katolikami. Hr. Badeni jest kozłem ofiarnym, ponieważ opozycja na nim się mści, że katolicka większość przychodzi do skutku. Rozporządzenia językowe są pożądanym pretekstem, który tej walce przeciw katolicyzmowi nadaje charakter narodowy. Katolicka partja stanowi klucz stanowiska większości. Z nią stoją i upadają cele większości, a zatem odpowiedzialność jej jest olbrzymia.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu".

Wiedeń 18 listopada (rano). Na zgromadzeniu studentów znany przewódca robotników, dr Elbogen, omawiał stosunek socjalnej demokracji do nacjonalizmu, poczem przemawiał student czeski, który oświadczył, iż czescy studenci socjaliści nie wezmą udziału w zamierzonej przez studentów słowiańskich demonstracji na rzecz rozporządzeń językowych. W dalszym ciągu zgromadzenia przyszło między sjonistami a socjalnymi demokratami do tak gwałtownej kłótni, że posiedzenie musiało być zamknięte i policja musiała opróżnić salę.

Wiedeń 18 listopada (rano). Pierwszym środkiem przymusowym, jaki zastosowany zostanie dziś po południu, wrazie gdyby Turcja nie dała zadośćuczynienia austrjacko-węgierskiemu rządowi, będzie bombardowanie portu w Mersinie. W kołach dyplomatycznych zapewniają wprawdzie, że ostrzeliwanie tego portu nie będzie aktem wojennym i nie będzie równoznacznem z wypowiedzeniem wojny; prawo narodów nie zna jednak bombardowania bez wypowiedzenia wojny.

Paryż 18 listopada (rano). Okazuje się, że intryga przeciwko hr. Esterhazemu uknuta została przez krewnych i przyjaciół Dreyfusa, oraz przez wysokiego urzędnika z ministerstwa wojny, Piquarda, z pomocą prywatnych detektywów. Esterhazy wykształcenie wojskowe, jak zapewnia *Echo de Paris,* otrzymał w Wiedniu. Brał udział jako oficer austrjacki w wojnie 1866 roku i pod Custozzą otrzymał pchnięcie lancą, za co otrzymał odznaczenie.

Paryż 18 listopada (rano). Minister wojny upoważnił jenerała Bellieux do urzędowego rozpatrzenia sprawy Esterhazego. Henryk Rochefort, omawiając sprawę Dreyfusa, pisze, iż jest ona żydowską intrygą i wymysłem.

Konstantynopol 18 listopada (rano). Czy Porta da Austrji żądane przez nią zadośćuczynienie nie da się jeszcze napewno stwierdzić, aczkolwiek ostatni termin zadośćuczynienia z dniem dzisiejszym upływa. Jeżeli termin przejdzie bezskutecznie, baron Calice wyjedzie zaraz z Konstantynopola.

Preliminarz rządu wspólnego.

Wiedeń 17 listopada (w południe). Zapotrzebowanie ogólne wspólnego budżetu wynosi 158.385.748 złr., a więc o 542.280 złr. więcej niż w roku zeszłym. Ministerstwo spraw zagranicznych: 4,012,900 złr. (Przekształcenie konsulatu w Antwerpii, wicekonsulat w Rostowie nad Donem, honorowe konsulaty w Danji, Nowej Zelandji, Persji i Sao Paolo w Brazylji). Kredyt dodatkowy dla ministerstwa spraw zagranicznych 302.800 złr. (Budowa gmachów ambasad w Pekinie, Tokio i Cetynji, oraz na dodatek drożyźniany dla urzędników konsulatu jeneralnego w Bombaju).

Ordinarjum armji maryn. 136.197.481 złr. (o 2.952.780 złr. więcej niż w r. z.). (Szereg podwyższeń w etacie wojskowym o 5 feldmarszałków-porucznikow i pewną liczbę oficerów sztabu jeneralnego i linji, powiększenie liczby lekarzy wojskowych i urzędników prowiantowych, stopniowe powiększanie liczby koni, oraz przydzielenie koni służbowych kapitanom artylerji ponad liczbę systemizowaną w normalnym etacie pokojowym, systemizowanie trzech inspektorów pionierów, stopniowe przydzielenie koni służbowych wszystkim kapitanom pionierów, żądanie większych sum na uzupełnienie niektórych zakładów wojskowych i wyćwiczenie niektórych rodzajów broni, wyższe potrzeby na ćwiczenia w strzelaniu, koszty na doświadczenia z nową bronią, wyćwiczenie rezerwistów).

Extraordinarjum armji i maryn. 15,898.607 złr. (mniej o 2,498.780 niż w r. z.). (400.000 złr. na poprawienie dział polowych z roku 1875, ponieważ próby konstrukcji nowego systemu dział jeszcze nie są ukończone; dalej miljon, jako ostatnią ratę na dostarczenie do dział oblężniczych pocisków gwałtownie eksplodujących; dalej 250 000 złr. jako ostatnią ratę na wprowadzenie prochu bezdymnego dla piechoty i artylerji polnej, drugą ratę na proch bezdymny dla dział fortecznych i oblężniczych i na inne potrzeby, kompletujące parki wojenne; dalej żądania na urządzenie placów do ćwiczeń; oraz 2,200.000 złr. na budowy fortyfikacyjne, 900.000 złr. jako wyższe zapotrzebowanie na utrzymanie wojsk jako straży pogranicznej w Dalmacji południowej przez czas trwania nadzwyczajnych stosunków, a wreszcie kredyt nadzwyczajny na przeprowadzenie zmian w organizacji).

Kredyt dodatkowy administracji wojskowej do budżetu z roku 1897, w wysokości $7\frac{1}{2}$ miljona umotywowany jest nabyciem broni i materjałów wojennych, oraz p r a c a m i f o r t y f i k a c y j n e m i w s k u t e k o g ó l n e g o p o ł o ż e n i a p o l i t y c z n e g o, a zwłaszcza wskutek sytuacji na początku 1897, przyczem zastrzegł sobie rząd dalsze ustne objaśnienia w tej sprawie podczas dyskusji w delegacjach. Oprócz tego domaga się marynarka wojenna kredytu dodatkowego w sumie 123,600 złr. na pokrycie nadzwyczajnych wydatków, wywołanych epidemją tyfusową w Poli, oraz kredytu dodatkowego 85.000 złr. wskutek wyższych wydatków przez wysłanie statku „Kaiser Franz Josef" na instalację nowego ambasadora w Chinach. Dalej żąda marynarka kredytu nadzwyczajnego na budowę nowego statku dla obrony wybrzeży, mającego zastąpić dawniejszy statek „Prinz Eugen". Statek kosztować ma około 5 miljonów, a jako pierwszej raty żąda marynarka 750.000 złr.

Wogóle całe zapotrzebowanie ministerstwa wojny wyższe jest o 454 tysiące niż w roku zeszłym, nie licząc oczywiście 7 miljonów 848 tysięcy kredytu dodatkowego na rok ubiegły.

Delegacje wspólne.

(Telegraficzne i telefoniczne sprawozd. *Głosu Narodu*)

Wiedeń 17 listopada (w południe). O godz. 5 popoł. odbyła wczoraj pierwsze posiedzenie delegacja węgierska. Prezydował ze starszeństwa hr. Koloman Nako. Następnie obrano prezydjum. Nowoobrany prezydent hr. Szapary wypowiedział następnie mowę inauguracyjną. Po wyrażeniu podzięki za wybór, rzekł Szapary: „Nie mogę tu mówić o kierunku, obranym przez rząd, gdyż nieznane są jeszcze jego przedłożenia; jednak przy sposobności winienem wspomnieć o pewnych zdarzeniach ogólnie znanych: są to oświadczenia, poczynione w ostatnich czasach przez koronowane głowy, które to oświadczenia wszystkie dowodzą, że zarówno panujący, jak ludy życzą sobie utrzymania pokoju. Dąży do niego zarówno trójprzymierze, jak i inne mocarstwa. Utrzymanie pokoju jest dla Węgrów tem ważniejsze, że pod jego ochroną mogą się one bezpiecznie rozwijać. Jeżeli taka tendencja będzie zaznaczona także w przedłożeniach wspólnego rządu, może liczyć on na nasze poparcie. Pożądanem byłoby, aby i w tym roku, jak zawsze dotąd, wyrównały się wszystkie różnice między uchwałami obu delegacyj, i aby ostatecznie wspólne *vota* były zgodne. Żywmy dla siebie nawzajem nie zazdrość, ale dobrą wolę. Ostatnie delegacje odbywały się pod znakiem uroczystości tysiąclecia, w których osobiście biorąc udział, koronowany król węgierski dał poddanym swoim sposobność złożenia wiernopoddańczych uczuć. Zupełna zgoda między tronem a narodem, stanowi siłę rozwoju monarchii". Mowca zakończył okrzykiem na cześć cesarza.

Wiedeń 18 listopada (rano). (δ) Delegacje i równoczesne obrady Izby poselskiej, a na nieszczęście przerwanie komunikacji telefonicznej z Krakowem, to nadmiar kłopotu dla korespondenta, który piórem i iskrą elektryczną obowiązany jest sprawować swój obowiązek. Jeśli iskra skrewi, rwie się wątek całego ułożonego planu szybkiej informacji. Tak też stało się i mnie wczoraj po południu. „Przerwana telefoniczna komunikacja z Krakowem" — oznajmił obojętnym głosem urzędnik biura telegraficznego w parlamencie — a wobec tego nie było innej rady, jak schować wszystkie, skrzętnie zebrane najświeższe wiadomości i notatki do kieszeni, bo na przysłanie ich telegrafem nie było już czasu.

Zdarzeniem dnia jest mowa tronowa, odczytana dziś przez cesarza, przy przyjęciu delegacyj. Jest w niej znaczące podniesienie „przyjacielskiego ukształtowania się naszego stosunku do Rosji" i ugruntowanego „stosunku wzajemnego zaufania pomiędzy naszemi państwami" — jako rękojmi przybyłej „do dotychczasowych poręczeń pokoju". Przy „cercle" rozmawiał cesarz prawie z wszystkimi delegatami, jednak o ile dotychczas treść tych rozmów jest wiadomą, nie padło z ust cesarskich żadne ważniejsze słowo. Z delegatem Włodzimierzem Gniewoszem nawiązał cesarz rozmowę uwagą: „Pan masz teraz dużo do czynienia", na to odparł p. Gniewosz: „Tak jest Wasza Cesarska Mość: we dnie i w nocy". „To rzeczywiście dużo" — zauważył cesarz dalej, a p. Gniewosz: „Nie tylko dużo, ale i nudno i denerwująco".

Mowa tronowa Franciszka Józefa.

Wiedeń 18 listopada (rano). Cesarz o godzinie 12 w południe przyjmował deputację węgierską. Prezes tej delegacji hr. Juljusz Szapary w mowie do cesarza wspomniał o pomnikach bohaterów węgierskich sfundowanych przez Franciszka Józefa i zawikłaniach na Wschodzie zakończonych pokojem. Hr. Szapary oddał wielkie pochwały urzędowi spraw zagranicznych, zaznaczając „szanowne stanowisko i wpływ, jaki sobie ten urząd zdobył". Dalej wspomniał o odwiedzinach monarszych w Budapeszcie, manifestując „wierność Węgrów dla trójprzymierza, a wreszcie rzekł: „Wiemy, jakie troski przynosi W. Ces. Mości odnowienie ugody między Węgrami a innemi królestwami i krajami (?). lecz im trudniejsze są stosunki, tem potrzebniejszem jest, abyśmy się skupili celem rozwiązania tych kwestyj i aby ci, którzy pragną utrzymania instytucyj z roku 1867-go razem się trzymali. W końcu mówił Szapary o ciężkiem położeniu rolnictwa i wzniósł za cześć Francisza Józefa okrzyk *Eljen!*

Cesarz odpowiedział mową nad wyraz chłodną i suchą. Uderza w niej przedewszystkiem brak jakiejkolwiek wzmianki o sprawie ugody austro-węgierskiej, jakkolwiek hr. Szapary najwyraźniej pragnął odnośną enuncjację sprowokować. Mową uwzględnia tylko politykę zagraniczną, kredyty wojskowe i czyni stereotypową wzmiankę o Bośni i Hercegowinie. Brzmi ta mowa jak następuje: „Zapewnienia, wiernej uległości, jakieście mi właśnie wyrazili, przyjmuję z szczerą wdzięcznością. W ciągu ostatniego roku położenie na Wschodzie dawało powód do pewnych obaw, które jednak dziś dzięki jednomyślnemu postępowaniu mocarstw, szczęśliwie uchylone zostały. Koncert europejski w tym czasie okazał się potężnym czynnikiem dla załagodzenia orjentalnych zawikłań, a jakkolwiek nie powiodło mu się przeszkodzić wybuchowi obolewania godnego wojennego zatargu między Turcją a Grecją, to jednak jego nieznużonej i świadomej celu działalności przypisać należy, iż zatarg ten został zlokalizowany i w końcu wskutek interwencji mocarstw także zakończony. Zadaniem europejskiego koncertu będzie przystąpić teraz do uregulowania stosunków na Krecie, która to wyspa z zachowaniem praw zwierzchniczych sułtana, ma otrzymać daleko sięgającą autonomję, a przez to także rękojmię lepszej przyszłości.

Z zadowoleniem mogę zaznaczyć, iż nasze stosunki ze wszystkiemi mocarstwami są jak najlepsze. Jak dawniej tak i teraz nasz stosunek sojuszu z Niemcami i Włochami stanowi niewzruszoną podstawę naszej polityki. Tę podstawę utrzymać i wzmocnić, jest ciągłem staraniem mego rządu. (Oklaski). Do istniejących dotąd rękojmi pokoju przybyło przyjazne ukształtowanie się naszego stosunku do państwa rosyjskiego. Kilkakrotne spotkania moje z Jego ces. Mością cesarzem Rosji przekonały mnie o zgodności naszych dyspozycyj i ugruntowały między naszemi państwami stosunek wzajemnego zaufania, którego ukonsolidowanie może tylko pocieszającą zapowiadać przyszłość. (Oklaski). Z uczuciem gorącego zadowolenia wspominam o odwiedzinach, jakiemi mnie uradował Jego cesarska Mość cesarz niemiecki, mój wierny przyjaciel i sprzymierzeniec, tu w Wiedniu a niedawno w Budapeszcie. Niemniej wdzięczną pamięć zachowuję o moim zeszłorocznym pobycie w Rumunji. i rewizycie ich królewskich Mości króla i królowej rumuńskich.

Strzeżenie interesów europejskiego pokoju będzie także nadal głównem zadaniem mego rządu i mam nadzieję, iż możemy pod tym względem spoglądać z ufnością w przyszłość. (Oklaski).

Mój zarząd wojenny także i w tym roku przy swoich żądaniach liczył się w szerokiej mierze z ekonomicznem i finansowem położeniem monarchji, chociaż wypadki na początku tego roku wykazywały potrzebę uzupełnienia materjału wojennego, co też w części musiało być przeprowadzonem, a w części podjętem. Te zarządzenia obracały się jednak w ramach ustalonych dla wydoskonalenia mego wojska, którym zresztą odpowiada ułożony na rok 1898 ogólny budżet mego zarządu wojennego. Wobec normalnie postępującego ekonomicznego rozwoju Bośni i Hercegowiny, będą te kraje, także w tym roku, równie jak dotąd, w możności pokryć wszystkie potrzeby swojej administracji własnymi dochodami.

Zalecając przedłożenia mego rządu waszej wypróbowanej przezorności i patrjotycznej ofiarności, życzę waszym pracom najlepszego powodzenia i witam was najserdeczniej".

O godzinie 1 w południe przyjmował cesarz delegację austrjacką. Imieniem delegacji przemawiał hr. Franciszek Thun, nie wspominając już ani jednem słowem trudności ugodowych. Mowca zapewnił, że delegacja da wspólnemu rządowi środki do utrzymania godności i mocarstwowego stanowiska monarchji. Liczne ludy austrjackie znajdują najpewniejszą ochronę duchowych i ekonomicznych interesów w mocnem zjednoczeniu, w sile i potędze monarchji, a więc delegacja wypełnia zarazem także obowiązek wobec ludności, dostarczając potrzebnych środków przy troskliwem uwzględnieniu zdolności ponoszenia ciężarów przez płacących podatki. — Mowa kończy się gorącemi życzeniami błogosławieństwa dla cesarza, którego cała Europa uwielbia jako strażnika prawa i pokoju i dla którego biją wdzięczne serca wszystkich poddanych. „Niech Bóg błogosławi, ochrania i wspiera Waszą Cesarską Mość!"

Cesarz powtórzył przemówienie, wypowiedziane do delegacji węgierskiej. Oklaski rozlegały się w tych samych miejscach mowy. Cesarz rozmawiał następnie z wielu delegatami, zadając im zwykłe pytania obojętnej treści, na które padały ogólnikowe odpowiedzi. Tylko deputowany Kienmann (z partji . . . .) pragnął korzystać ze sposobności i jął wymieniać życzenia wyborców z Wiener Neustadt, tyczące się budowy koszar i targu na nierogaciznę. Cesarz wysłuchał z uśmiechem życzeń, ale nie dając żadnej odpowiedzi, zwrócił się do innych delegatów.

Wiedeń 18 listopada (rano). Podczas *cercle* odbytego po wygłoszeniu mowy tronowej, rozmawiał cesarz z wielu posłami. Z hr. Dzieduszyckim rozmawiał cesarz o galicyjskich stosunkach krajowych, dep. Popowskiemu wyraził zadowolenie, że objął znów swój dawny referat. Do Axmanna rzekł cesarz, że go to cieszy, że także piąta kurja jest w delegacjach reprezentowana. Do dep. Engla rzekł cesarz: „Panowie macie teraz wiele do czynienia. Także sejm czeski zostanie wkrótce zwołany. Zapewne wszystko ułoży się jeszcze dobrze". Gdy dep. Herold wspomniał że pracę parlamentarną utrudniają przedewszystkiem imienne głosowania rzekł cesarz: „Tak, te powinnyby być właśnie usunięte". Doniosłą enuncjacją polityczną była rozmowa cesarza z dep. Kaftanem. Gdy cesarz zaznaczył, że praca w parlamencie była teraz ciężką, rzekł dep. Kaftan: „Coraz dobitniej okazuje się teraz, że agendy Rady państwa są zbyt wielkie i że okazuje się potrzeba rozszerzenia kompetencji sejmów zgodnie z wolą W. Ces. Mości objawioną w mowie tronowej. Na to odparł cesarz: „Tak, to byłoby bardzo skutecznem (erspriesslich!)"

Parlament wiedeński.

(Sprawozd. telegraficzne Głosu Narodu).

Wiedeń 18 listopada (rano). (*δ*). Dzisiejsze posiedzenie Izby poselskiej rozpoczęło się z powodu przyjęcia delegacyj przez cesarza dopiero po godzinie trzeciej po południu. Po załatwieniu kilku formaljów, udzielił prezydent Abrahamowicz głos dep. drowi Danielakowi dla złożenia następującego oświadczenia, przerywanego od czasu do czasu okrzykami narodowców niemieckich. Osnowa oświadczenia brzmi:

„Wysoka Izbo!

„Z powodu scen, jakie miały miejsce przy końcu ostatniego posiedzenia, wskutek przezemnie i przez moich towarzyszy zajętego stanowiska co do rozporządzeń językowych, zmuszony jestem do złożenia następującego oświadczenia:

„Moi panowie! Zajmując miejsce po tej stronie Izby, nigdy i nikomu nie oświadczyliśmy, bo oświadczyć nie mogliśmy, że w sprawach narodowych, w sprawach słowiańskich nie pójdziemy razem z innymi reprezentantami słowiańskimi. Iść razem ze Słowianami w sprawach narodowych, to jeden z głównych punktów naszego programu. I dlatego jakkolwiek zajmujemy wybitne opozycyjne stanowisko wobec rządu — nie możemy, nie wolno nam zapomnieć, że jesteśmy Polakami i należymy do jednej wielkiej rodziny słowiańskiej. Dlatego też już na wiosnę b. r. gdy po raz pierwszy pojawił się wniosek o postawienie ministrów w stan oskarżenia z powodu wydania rozporządzeń językowych — głosowaliśmy razem z posłami słowiańskimi. Według protokółu stenograficznego, dnia 8 maja br., gdy były na porządku dziennym trzy wnioski o postawienie ministrów w stan oskarżenia z powodu rozporządzeń językowych, głosowaliśmy solidarnie ze wszystkimi Słowianami. Tak głosował: Bojko, Cena, Danielak, Szajer, Zabuda, Szponder, a nawet Winkowski (!), dr Okuniewski i ks. Taniaczkiewicz tak jak teraz, wstrzymali się wówczas od głosowania. P. Kozakiewicz i Jarosiewicz głosowali przeciw. Ale p. Daszyński, który nam w piątek największe zarzuty robił, dnia 8 maja, nie głosował, wstrzymał się od głosowania, pomimo, że był obecny. Takie samo stanowisko zajęliśmy i teraz, gdy po raz drugi taki sam postawiono wniosek. Głosowaliśmy według naszego sumienia i przekonania i chyba za otwarte wypowiedzenie swoich przekonań nie powinny nas spotkać niegodne zarzuty i podejrzenia, które z oburzeniem odpieramy, a co się tyczy wyzwisk, jakiemi nas tutaj obdarzono, to one nie nam, ale swoim autorom ujmę przynoszą.

„Należycie cenimy jedność niemiecką, która skupiła pod jeden sztandar wszystkie wasze stronnictwa w obronie dotąd zajmowanych pozycyj i dlatego mamy prawo od was panowie żądać, abyście uznali także jedność słowiańską. Jeżeli nazywacie głośno i otwarcie zdrajcami tych Niemców, którzy z wami razem nie idą — to nie chciejcie, abyśmy byli zdrajcami Słowian, do których krwią należymy, bo wówczas wy sami musielibyście nami gardzić.

Po przemówienieniu dep. dr Danielaka przystąpiła Izba do wyboru pierwszego wiceprezydenta. Wybrano dep. dr Kramarza dotychczasowego drugiego wiceprezydenta. Z oddanych 204 głosów, padło 136 na dr. Kramarza, zaś 68 było próżnych. Potem rozpoczęła się rozprawa nad zapomogą rządową z powodu niedostatku wywołanego klęskami żywiołowemi. Sposobności tej użył p. Daszyński, ażeby w swój jaszczurczy sposób wylać całe wiadro nędzy galicyjskiej i wyzyskiwania ludu galicyjskiego przez szlachtę na pośmiewisko i oburzenie Niemców. O wyzysku ludu przez żydów nic nie mówił. Po nim przemawiał południowo-słowiański poseł Borcziez, a trzecim mowcą w tej sprawie był socjalno-demokratyczny poseł z Czech Kiessewetter. Rozprawa trwa dalej.

Wiedeń 18 listopada (rano). Między telegramami, jakie nadesłano naszym posłom włościańskim, niektóre zasługują na zaznaczenie. I tak z Nowego Targu telegrafują: Niech żyje polski lud! Za wasze patrjotyczne wystąpienie i obronę słowiańszczyzny, przyjmijcie serdeczne Bóg zapłać. Grabowski, Ostaszewski, Lgocki i 160 podpisów innych. Telegram ten, nadesłano na ręce Krempy i Szpondra.

Z Tarnobrzega: Wyrazy uznania i podziękowania dla Szanownego Posła i dla p. Bojki, za głosowanie przeciw oskarżeniu ministrów zgodnie ze sprawiedliwością i prawem na odowem Słowian — zasyła Koło włościańskie — dr Surowiecki, Bem, Burdel, Dąbek, Gąsior, Kołodziej, Mączka, Prarad, Śpiewak, Wiącek, Frankiewicz, Kempa.

Dr Danielak otrzymał telegramy z Krakowa, Lwowa, z Pragi, z Berna — wszystkie z serdecznemi słowami podziękowania i uznania dla niego i dla wszystkich posłów polskich opozycyjnych, którzy ludowi czeskiemu i robotnikom czeskim pomogli do zdobycia języka czeskiego. — Ze Skawiny telegrafują: Ściskam Waszą i całej siódemki słowiańską dłoń.

Wiedeń 18 listopada (rano). W dalszym ciągu posiedzenia dep. ks. Scheicher bardzo skutecznie przemawiał przeciw socjalnej demokracji, podnosząc, iż nie działa ona wcale w interesie ludu, lecz wyłącznie w interesie żydów, którym służy. Dep. Wolf zażądał sprawdzenia kompletu posiedzenia. Po przeliczeniu obecnych posłów, okazał się brak kompletu, wobec czego posiedzenie zostało zamknięte. Najbliższe posiedzenie w piątek.

Do dzisiejszego numeru załączamy arkusz 10 powieści, p. t.: „Dwie matki", przez Emila Richebourga.

Odpowiedzi Redakcji.

N. N. Prosimy listownie oznaczyć nazwisko tego z nich, o którego najwięcej idzie — a zobaczymy.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje).

Dla abonentów

„Głosu Narodu".

BIBLJOTEKA

wyborowych

Powieści i Romansów

rocznik V

z premją bezpłatną, znakomitą do wyboru

„Encyklopedja powszechna"

wydania Noskowskiego w Warszawie, 2 grube tomy

albo

„WOJNA I POKÓJ"

hr. Lwa Tołstoja

9 dużych tomów formatu Bibljoteki

kosztuje jak dawniej 8 złr.

Abonenci **„Głosu Narodu"** mają zniżone mimo tak kosztownej premji na **7 złr.**

Z premją inną to jest „Swobodny lot" Wernera powieść 2 tomowa albo „Nad jeziorem" Józefa Rogosza powieść 2 tomowa, jak w roku przeszłym dla abonentów „Głosu Narodu" **za 6 złr.**

Bibljoteka wyborowych Powieści i Romansów wychodzi od 1 Października.

Dotychczas jest już w V-tym roczniku **ukończona** powieść satyryczno-polityczna, 2 tomowa, ***Józefa Rogosza***

„BLAGIERZY"

jest to powieść uznana przez krytykę za jedną z najlepszych, przedwcześnie zgasłego powieściopisarza, którego pióro zanadto jest znane czytelnikom „Głosu Narodu", byśmy mieli potrzebę rozwodzić się nad jego zaletami.

Dalej wyszły w tym roczniku:

Rozgłośny romans *Jerzego Maldague* **„Piąte: nie zabijaj".**

„Dwie kołyski" *Emila Richebourg'.*

„Sprzysiężenie kobiet" *Karola Monsolet.*

„Lubyca" opowiadanie z ostatniej wojny hercogowińskiej.

W druku **„Milion ojca Raclot"** powieść, która została nagrodzona przez Akademję francuską.

Prenumerata roczna **8 złr.** (16 marek), półroczna **4 złr.** (8 marek), kwartalna **2 złr.** (4 marki). — W Ameryce **5 dolarów.**

Przy zamówieniach z prowincji proszę dołączyć 50 cnt. na opłacenie poczty.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Białej.